

Pianistyka na cztery ręce ma długą tradycję. Fortepian jest wszechstronnym instrumentem, o niebywałej rozpiętości skali. Zatem aż kusi, aby powiększyć ilość rąk, które śmigają po białych i czarnych klawiszach. Gdy kupujemy płyty bądź pliki w sieci, nie zawsze wiemy, czy duet pianistów używa jednego fortepianu, czy też dwóch instrumentów. Dlatego nie rozdzielając tych dwóch kategorii pianistycznego grania wspomnę, że duet pianistów miewa też swoje wady. Na pewno często zacierany jest indywidualizm charakteryzujący solowego mistrza fortepianu. Dlatego w duetach pianistycznych cenię współpracę wielkich pianistów i kompozytorów. Z jednej strony mamy indywidualizm brzmienia, z drugiej nadnaturalną umiejętność rozplanowania w przestrzeni dwóch muzycznych ekspresji. Takie wzorcowe duety dla mnie to Światosław Richter i Benjamin Britten, oraz Dinu Lipatti i Nadia Boulanger. Oczywiście Nadia Boulanger była przede wszystkim kompozytorką kompozytorów, na dobre i na złe.



Krzysztof Jabłoński / fot. Łukasz Rajchert

Wrocławska, późnolistopadowa eksplozja pianistyki odbyła się w Sali Głównej NFM, wskazując, że nie należy się bać prezentowania fortepianu w znakomitej akustycznie sali, gdzie grywa zazwyczaj orkiestra symfoniczna. Byleby tylko pianista był w stanie przyciągnąć dostateczną ilość słuchaczy, a tym razem nie było z tym problemu, bo zarówno w solowej, jak i duetowej części koncertu grał Krzysztof Jabłoński, jeden z najbardziej znanych polskich mistrzów fortepianu, od czasu brązu na Konkursie Chopinowskim stale obecny na koncertach i płytach od wielu już dekad. Teraz Narodowy Instytut Fryderyka Chopina zaproponował artyście nagranie kompletu dzieł wszystkich Chopina, na fortepianach współczesnych i historycznych.

Jabłoński w pierwszej części koncertu zagrał sam i wykonał następujące dzieła Chopina: Balladę g-moll op. 23, Balladę F-dur op. 38, Scherzo h-moll op. 20 oraz Andante spianato i Wielki Polonez Es-dur op. 22. Cała część koncertu w Sali Głównej poświęcona Chopinowi solo ogromnie mnie ucieszyła. Raz jeszcze podkreślę, że fortepian było słychać wspaniale, nawet lepiej niż w mniejszych salach NFM, gdzie jednak czasem bywa za głośno. A nie są to wcale małe sale. Po mistrzu polskiej pianistyki chopinowskiej realizującym obecnie Opus Magnum dla NIFC spodziewałem się głównonurtowego wyrazu pianistycznej szkoły polskiej. Spotkała mnie niespodzianka. Poza wspaniale i klasycznie zagrany Wielkim Polonezem, inne utwory obfitowały w zaskakujące zmiany temp oraz akcentów. Ballada g-moll została na przykład rozpoczęta w prawdziwym slow motion, jeśli nie liczyć niechęci pianisty do zbytniego zawieszania się na niskich tonach spod lewej ręki, które poza tym były mocne i majestatyczne. Sądzę, że komplet Jabłońskiego dostarczy wiele emocji miłośnikom Chopina, nie będą to znane i bezpieczne brzegi. Być może zamieszkałemu obecnie w kanadyjskim Calgary artyście udzielił się eksperymentatorski duch największego kanadyjskiego pianisty Glenna Goulda. Wszedł z tego Chopin klasycyzujący i modernistycznie egzystencjalny, natomiast mało romantyczny. Czasem romantyzm pojawiał się w cudownych technicznie figuracjach prawej ręki, zwłaszcza w Wielkim Polonezie. Ogólnie były to ciekawe interpretacje, choć będę musiał posłuchać więcej współczesnego Jabłońskiego, aby w pełni wyrobić sobie o nich zdanie. Na pewno ciekaw jestem kompletu i Was też zachęcam do śledzenia tego wydawnictwa. Laureaci Konkursów Chopinowskich wbrew falom krytyk zalewających kolejne odsłony tego warszawskiego święta, rozwijają się często przez całe życie i dochodzą do zupełnie jeszcze nieodkrytych muzycznych kontynentów. Przypomnę Wam jak wstrząsnął mną Scriabin w wykonaniu Garricka Ohlssona! W przypadku Amerykanina zyskałem wewnętrzną pewność obcowania z prawdziwym odkryciem, w przypadku Jabłońskiego jeszcze nie wiem.

Druga część koncertu była na cztery ręce. Do Krzysztofa Jabłońskiego dołączyła tajwańska pianistka, altowiolistka i artystka multimedialna Rita Shen. Urodziła się jako Hsiao-Hsien Shen, imię Rita przybrała później. Poza altówką i fortepianem Tajwanka (czy też Chinka – Republikanka) gra na chińskiej mandolinie i smyczkowych erhu. Duety z Jabłońskim są dla niej stałym i ważnym elementem koncertowania. Poza tym lubi wykonywać muzykę współczesną i kameralną. Nie wiedziałem czego się spodziewać po tej artystce, która nie nagrała chyba jeszcze płyt, ale zostałem bardzo pozytywnie zaskoczony. Przy fortepianie zasiadła po prawej stronie, tej od wysokich tonów i grała lekko, z wrażliwym światłocieniem i dużą śpiewnością. Miała kilka potknięć, poza tym jej technika była świetna. Bardzo dobrze uzupełniała klasycyzująco – modernistyczne podejście Jabłońskiego, jakby wbrew doświadczeniom w muzyce współczesnej dbając o romantyczne korzenie wykonywanej muzyki.



Artyści zagrali wspólnie następujące utwory:

F. Chopin *Grand duo concertant E-dur na temat opery „Robert Diabeł” G. Meyerbeera* op. 16A (wersja na cztery ręce)

A. Dvořák *Tańce słowiańskie* na cztery ręce op. 72: C-dur nr 7, e-moll nr 2

J. Brahms *Tańce węgierskie* WoO 1: g-moll nr 1, d-moll nr 2, F-dur nr 3, f-moll nr 4, fis-moll nr 5

Najpiękniej wypadł Chopin, choć to bardzo błahe jak na tego wielkiego kompozytora utworek. Ale pianiści wydobyli z niego cały czar chopinowskiej fascynacji wczesnoromantyczną operą. Obok Johna Fielda to jedyne rozpoznawalne źródło stylistyczne muzyki geniusza z Żelazowej Woli. Swoją drogą chciałbym, aby w Polsce, czczącej nie bez racji Chopina, silniejsze było zainteresowanie dziełami, które fascynowały największego mistrza polonezów, nokturnów i mazurków. Muzyka Fielda jest moim zdaniem niesłusznie zepchnięta na drugi plan, niektóre jego nokturny to prawdziwe arcydzieła, zaś koncerty fortepianowe wcale nie ustępują znacznie częściej (choć też nie dość często) wykonywanym koncertom Mendelssohna.

Tańce Dvořáka i Brahmsa to prawdziwe tour de force dla pianistów, wbrew pozorom lekkości ich tanecznego żywiołu. Było świetnie, Dvořák był wykonany doskonale, a Brahms chyba nawet jeszcze lepiej, gdyby nie pewne drobne elementy zacierania linii melodycznych w gąszczach brahmsowskiej wyobraźni. Duet Jabłoński – Shen osiągnął to co najważniejsze w grze na cztery ręce i o czym wspomniałem na wstępie tej recenzji. Uzyskali jedność nie zacierając swoich indywidualności.